

Maciej Jabłoński

Co pozostanie

Autoreferat

Informacje podstawowe

Wykształcenie:

- 1994 – 2002 **Studia na Wydziale Edukacji Wizualnej ASP w Łodzi**,
pracownia Intermedia prof. Wiesława Karolaka.
Praca magisterska – „Książka artystyczna, obiekt artystyczny, warsztat artystyczny”.
Dyplom w czerwcu 2002 r.
- 1998 – 2000 **Studia na Wydziale Grafiki i Malarstwa ASP w Łodzi**,
Dyplom w Pracowni Projektowania Grafiki Wydawniczej prof. Stanisława Łabęckiego.
Praca magisterska – „Multimedialna prezentacja pracowni Intermedia”.
Dyplom z wyróżnieniem w grudniu 2000 r.
- 2007 – **Praca doktorska** w Instytucie Sztuki Wydziału Artystycznego w Cieszynie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Tytuł pracy: „Twarze i maski. Cykl grafik penetrujący zagadnienia tożsamości.” Promotor: dr hab. Józef Knopek, recenzenci: prof. Eugeniusz Józefowski, adi. II st. Piotr Smolnicki.

Praca edukacyjna:

- 2011– Praca w Politechnice Łódzkiej, Wydział Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów, Kierunek Wzornictwo jako starszy wykładowca. Prowadzenie pracowni rzeźby, a także zajęć z rysunku, kompozycji, projektowania grafiki przestrzennej, projektowania produktu oraz multimedialnej kreacji artystycznej.
- 2011 – 2012 Praca w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu, jako wykładowca. Prowadzenie zajęć z przedmiotów „Terapia plastyczna” i „Warsztaty terapii wizualnej”.
- 2010 – 2011 Praca w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi jako wykładowca. Prowadzenie zajęć z przedmiotu „Analiza i budowa formy plastycznej”.
- 2002 – 2009 Praca w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi jako asystent w pracowni „Intermedia” oraz „Multimedia”
- 2001 – 2010 Praca w Międzynarodowym Instytucie Edukacji przez Sztukę, w AHE w Łodzi (dawniej WSHE w Łodzi) jako asystent, od 2008 jako adiunkt,
– **prowadzenie zajęć** (wykłady i ćwiczenia) ze studentami,
– **praca przy przygotowaniu i koordynacji międzynarodowych projektów artystycznych i edukacyjnych** (w ramach programów UE np. „Cultura2000”): MARIO, CALVINO, RIVER, GBGA.
- 1997 – 2000 Współpraca z Ogólnopolskim Ośrodkiem Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu, prowadzenie warsztatów twórczych dla dzieci i młodzieży.

- 1997 – 2000 Współpraca z Polskim Komitetem Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę InSEA, prowadzenie warsztatów twórczych.
- 1997 – 1998 Współpraca z II Szpitalem Klinicznym AM w Łodzi, prowadzenie warsztatów twórczych dla pacjentów.

Praca projektowa:

- 2000 – Praca jako grafik – freelancer.
- 2010 – Współpraca z Wydawnictwem Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, projektowanie graficzne i skład książek.
- 2002 – 2010 Współpraca z Wydawnictwem Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, projektowanie graficzne i skład książek i katalogów.
- 1999 – 2000 Współpraca z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi S.A., projektowanie graficzne podręczników i kart edukacyjnych.

Wstęp

Nazywam się Maciej Jabłoński. Mam 40 lat.

Kiedy patrzę z perspektywy już prawie 20 lat mojej działalności twórczej na siebie i moje prace nasuwa mi się refleksja, że chociaż robiłem w tym czasie bardzo różne rzeczy, ciągle i ciągle powraca pewien zakres tematów, pewna sfera zainteresowań, która, pomimo dużej zmienności poszczególnych dzieł, pozostaje stała. Właśnie ta stałość w zmienności wydaje się być cechą charakterystyczną moich prac.

Stażność w zmienności

Truizmem byłoby stwierdzenie, że wszystko się ciągle zmienia... „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”... Z czasem widzę tych zmian wokół siebie coraz więcej.

Drzewka, które sadziłem z ojcem jako dziecko, są dziś ogromnymi brzoźami i modrzewiami.

Szkoła podstawowa do której chodziłem, skurczyła się bardzo od tego czasu. W tym roku pójdzie do niej moja córka...

Miejsca, kiedyś odległe, przybliżyły się. Podróż do Poznania, Berlina czy Paryża nie stanowi problemu.

Moi szkolni koledzy są dziś statecznymi mężczyznami w średnim wieku, często z brzuszkiem... Mój brat, którego odprowadzałem do przedszkola jest kierownikiem w dużej firmie...

Ludzie, z którymi kiedyś utrzymywałem bliskie relacje, dziś żyją osobnym życiem, nie wiem nawet, co robią...

I ja zmieniam się nieustannie. Zmienia mnie czas, zmieniają doświadczenia. Ciągłe się uczyć, ciągle poznaję nowych ludzi, ciągle przeżywam coś nowego, przechodząc przez kolejne etapy życia. Byłem dzieckiem, nastolatkiem, studentem, teraz jestem czterdziestolatkiem...

Wiele rzeczy w świecie pozostaje jednak stałych. Ciągłe gdzieś toczy się wojna, ciągle media pokazują ginących ludzi. Ciągłe też ludzie zakochują się w sobie, pobierają, budują rodziny. Ciągłe rodzą się dzieci, dorastają, buntują się przeciw regułom świata. Ciągłe kolejni młodzi ludzie opuszczają mury uczelni szukając swojego miejsca w życiu, lub bardziej przyziemnie – pracy i mieszkania.

Ciągłe trzeba płacić podatki i martwić się, czy zarobi się więcej, niż trzeba wydać... Ciągłe cieszymy się sukcesami sportowców i ciągle narzekamy na polityków...

Pomimo ciągłych zmian równocześnie ciągle w środku pozostaję tą samą osobą, tym samym chłopakiem, którym byłem 10, 20 lat temu. Czuję, że nie zmieniłem się prawie wcale. Co prawda nie jestem już starszym kolegą moich studentów i nie mówimy sobie na ty, jak jeszcze 10 lat temu. Co prawda jestem na ty z kilkoma profesorami... Co prawda włosy jakoś mi się przerzedziły i nie mam już tyle siły, by nosić swoje rzeźby, jak kiedyś... I nie uczestniczę już w projektach dla młodych twórców (do 35 lat)... Ale to ciągle ten sam Maciek...

Może to pozostaje?...

1. Działania artystyczne przed doktoratem

Kiedy kończyłem Liceum Plastyczne w Łodzi, musiałem dokonać pierwszego dorosłego wyboru: studiować w ASP czy też na Architekturze na Politechnice. Dokumenty złożyłem na obie uczelnie, na obu zdawałem kolejne egzaminy, tylko ostatni, decydujący o przyjęciu wyznaczony był tego samego dnia i o tej samej godzinie w obu uczelniach. Po nieprzespanej nocy zdecydowałem pójść na egzamin do ASP i tym samym wytyczyłem kierunek mojego dalszego życia. Później dowiedziałem się, że na Architekturze, pomimo nie przyjscia na egzamin dostałem wystarczająco dużo punktów z poprzednich, by przekroczyć próg i również zostałem przyjęty, ale decyzja o studiowaniu na ASP już zapadła.

Na trzecim roku studiów pojawił się w grafiku przedmiot „Intermedia”. Już od samego początku nie przypadł mi do gustu. Nie wiedziałem, czego właściwie wykładowca oczekuje, co trzeba zrobić na zaliczenie, o co w ogóle chodzi... Było to coś dziwnego, nieokreślonego, jakieś działania z ludźmi, tworzenie jakichś obiektów, asamblaży, ani rzeźba, ani rysunek, ani grafika... Brak jasnych reguł, prowadzący zmuszał nas, byśmy sami te reguły tworzyli... Sami określali, jaka praca jest dobra, a jaka zła... W pierwszym semestrze dostałem najgorszą ocenę na całych studiach i najgorszą w grupie – 3,5. W drugim semestrze dostałem 5. W tej pracowni robiłem potem dyplom i przez siedem lat pracowałem jako asystent profesora Karolaka. Ta pracownia w dużej mierze ukształtowała moją późniejszą postawę twórczą. Do dziś robię obiekty, asamblaże, często o niejednoznacznym wyrazie....

Będąc na piątym roku rozpocząłem studia na drugim kierunku – Grafice i Malarstwie. Interesowałem się projektowaniem i chciałem zdobyć wiedzę i umiejętności projektanta graficznego. Dyplom przygotowywałem w Pracowni Projektowania Grafiki Wydawniczej prof. Stanisława Łabęckiego. Pracę magisterską pisałem o współczesnej polskiej sztuce książki. Wówczas również powstały moje pierwsze prace książkowe, które pokazywane były na wystawach w Polsce (Zielona Góra) w Niemczech (Scheersberg) i w Szwecji (Sztokholm). Od 2003 roku zacząłem brać udział w wystawach z cyklu „Współczesna Polska Sztuka Książki”. Początkowo wystawy te prezentowały prace kilkudziesięciu artystów, kiedy jednak na kolejne edycje zaczęły napływać zgłoszenia od setek twórców z całego świata, powstała inicjatywa Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Książki. W wystawach tego festiwalu uczestniczę do dziś, w 2009 roku otrzymałem na nim III nagrodę.

Była jeszcze jedna pracownia, która w znaczący sposób wpłynęła na moją dalszą pracę artystyczną: Pracownia Papieru prowadzona przez prof. Ewę Latkowską. Zainteresowanie tworzeniem papieru wyniknęło z zainteresowania tworzeniem unikatowych książek, jednak szybko zacząłem robić z ręcznie czerpanego papieru zupełnie nie książkowe obiekty. Niektóre z nich pokazywane były na wystawach z cyklu „Papierowa sfera”, w których brałem udział od 1999 do 2003 roku, a także na innych wystawach, w różnych miastach Polski. Już wtedy interesowały mnie bardziej prace przestrzenne niż płaskie, czego wynikiem był temat mojej drugiej pracy magisterskiej (na Wydziale Edukacji Wizualnej): „Sztuka papieru – od płaszczyzny do przestrzeni”. Praca powstała pod kierunkiem pani prof. Ewy Latkowskiej. Papier czerpany, a także w różny sposób przetworzony, do dziś jest obecny w wielu moich pracach.

Po skończeniu studiów zaproponowano mi pracę w Międzynarodowym Instytucie Edukacji przez Sztukę w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi (2001). W 2002 roku zacząłem również pracę asystenta w pracowni Multimedia na Wydziale Edukacji Wizualnej

ASP w Łodzi. Staralem się godzić pracę pedagogiczną z artystyczną, czego wynikiem był udział w kilku wystawach rocznie.

Obiekty które wtedy powstawały to np. cykle „Książek przyrody”. Były to artystyczne próby uzupełnienia trwałej, niezmiennej, ale jednak okaleczonej bryły kamienia za pomocą delikatnych i nietrwałych kart czerpanego papieru. Już wtedy w działaniach plastycznych interesowały mnie kontrasty, porównywanie, zestawianie elementów o przeciwstawnych cechach: trwałe – nietrwałe, miękkie - twarde, coś z natury (kamień) - coś z kultury (papier).

Inne prace z tego okresu to obiekty z kory, starych pni drzew, które przekształcałem malując na niebiesko („Pamięć”, Oerlinghausen, Niemcy, 2003), a także z mniejszych i większych kamieni („Sieć” 2000, „Kalendarz” 2003 i inne).

W tym okresie powstały też pierwsze twarze-maski. Wykorzystując negatywy wykonane z gipsu bezpośrednio na mojej twarzy kształtowałem formy z czerpanego, roślinnego papieru. Tego typu prace pokazywane były np. na wystawie „Spojrzenie na koniec wieku. OBIEKTY 2000–2001” w Miejskiej Galerii Sztuki w Parku Sienkiewicza w Łodzi. Rozwinięciem tego nurtu stały się później prace z cyklu „Obserwatorzy” (2002-2005), prezentowane po raz pierwszy w 2005 roku na mojej wystawie w Galerii Wydziału Edukacji Wizualnej ASP w Łodzi. Obiekty te, wykonane ze starych, zniszczonych desek, zardzewiałych przedmiotów, zaopatrzone w skrzydła i twarz-maskę, były wynikiem moich poszukiwań związanych z duchowością. Nasuwały skojarzenia z obiektami starych szamańskich kultów lub totemami. Otwarte, puste oczy obiektów obserwowały zwiedzających wystawy (stąd tytuł). Był to też trochę wyraz mojej postawy – stojącego pod ścianą obserwatora zdarzeń. W tym czasie powstało również kilka prac z twarzami-maskami zamkniętymi w klatkach, których wymowa jest dosyć oczywista. Największą realizacją z maskami z tego okresu wykonałem w Wiedniu na wystawie „Zuhause” w 2005 roku. Każdy z zaproszonych artystów otrzymał możliwość zagospodarowania jednego pomieszczenia w starej, zrujnowanej, secesyjnej willi. W moim pokoju zawiesiłem ok. 150 twarzy-masek, wykonanych według twarzy kilkudziesięciu osób. Zwiedzający chodzili między nimi, mogli je też przymierzać do własnych twarzy.

Tematykę twarzy i masek penetrowałem nie tylko w pracach przestrzennych, ale również w grafice. W latach 2006-2007 powstały cykle grafik komputerowych dotyczące tego tematu. Część z nich przedstawiłem w 2007 roku jako moją pracę doktorską. Obroniłem ją w listopadzie 2007 roku w Instytucie Sztuki Wydziału Artystycznego w Cieszynie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Tytuł pracy to „Twarze i maski. Cykl grafik penetrujący zagadnienia tożsamości.” Promotorem był dr hab. Józef Knopek.

Moja działalność twórcza przed obroną doktoratu koncentrowała się na kilku równoległych obszarach, które jednak często zbliżały się do siebie lub nawet łączyły. Jeden z tych obszarów to książki artystyczne, często wykonane z czerpanego papieru i zawierające zniszczone przez czas przedmioty, drugi to przestrzenne obiekty i instalacje z twarzami-maskami. Jeszcze inny to komputerowe grafiki, które jednak wizualnie i treściowo upodabniały się do obiektów.

We wszystkich pracach ważna dla mnie była warstwa treściowa, związana z poszukiwaniem tożsamości, autorefleksją, obserwacją świata. Zajmowałem się upływającym czasem, przemianami, jakie w nim i we mnie zachodziły. Zastanawiałem się nad trwałością i ulotnością rzeczy i istnień ludzkich.

Forma prac miała pokazywać ten upływający czas, dlatego często posługiwałem się starymi, zniszczonymi przedmiotami. Również papier czerpany, tworzony specjalnie do konkretnych obiektów lub książek miał podkreślać przemijalność i nietrwałość rzeczy. Kolorystyka prac zwykle zawężona była do brązów, szarości, zgaszonych zieleni – naturalnych kolorów starych desek, rdzy i tworzonego z roślin papieru. Czasem powstawały prace błękitne lub srebrne. Kolory te wiązałem z moimi poszukiwaniami w sferze niematerialnej – pomalowane na niebiesko pnie stawały się duchami drzew a srebrne maski – duszami ludzi. Zawsze ważna była dla mnie faktura powierzchni. Fascynowałem się starymi, zniszczonymi ścianami łódzkich kamienic, nierównościami bruku, strukturą kory i kamieni. W pracach na płaszczyźnie początkowo ta faktura była tylko wydrukowana, jednak później przenieśliem prace również na płyty OSB, co pozwoliło ten strukturalny efekt zwielokrotnić. W pracach przestrzennych fakturę uzyskiwałem dzięki nakładaniu warstw czerpanego papieru, który dawał efekt starej, pomarszczonej powierzchni.

Nigdy nie pragnąłem, by moje prace trwały „na wieczność”. Często celowo wykonane były tak, że po pewnym czasie ulegały destrukcji. Część obiektów powstałych wówczas już dziś nie istnieje. Czas dokonał dzieła zniszczenia.

2. Działania artystyczne po doktoracie.

Po obronie pracy doktorskiej w 2007 roku kontynuowałem główne wątki mojej twórczości. Powstawały kolejne twarze-maski, kolejne książki i obiekty. Mają one podobny charakter zarówno treściowy, jak i formalny, jak te tworzone wcześniej. W 2008 roku prezentowałem je na wystawach indywidualnych: „Zza maski” w Galerii Starej ŁDK w Łodzi, „Obiekty rzeźbiarskie”, w Galerii Parter w ASP w Łodzi, „Grafiki - książki - obiekty” w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Sandomierzu oraz „Maskarada” w Teatrze Nowym w Łodzi. Szczególną dla mnie wystawą była ta ostatnia – w teatrze. Wszystkie dostępne dla widzów przestrzenie Teatru Nowego zostały wypełnione obiektami i grafikami z twarzami i maskami. Foyer teatru przekształciłem w jedną olbrzymią instalację z wiszącymi na sznurach papierowymi maskami oraz leżącymi pod nimi gipsowymi negatywami. Podczas wernisażu wykonałem też performance - odlałem kolejną gipsową maskę na twarzy zaproszonego gościa.

W 2008 roku zmanifestował się też zupełnie inny nurt mojej twórczości, pozornie nie przystający do wypracowanej wcześniej stylistyki. Większość moich prac z poprzednich lat była dosyć ponura, a przynajmniej refleksyjno-melancholijna w swoim wyrazie. Żartobliwie przewrotne prace tworzyłem sporadycznie jako członek efemerycznej grupy artystycznej „Bez tytułu” (Maciek Jabłoński, Anka Leśniak, Ewa Kruk, Iza Maciejewska). Przykładem może być akcja artystyczna z 2005 roku „9,99 Hipermarket Łódź”, polegająca na oklejeniu miasta metkami wielkości kartki A4 z ceną 9,99. W przestrzeni miasta znalazło się wówczas kilka tysięcy naklejek, a zdjęcia dokumentujące projekt pokazywane były na wystawie w Galerii Bałuckiego Ośrodka Kultury. W 2006 roku powstała instalacja wizualno-dźwiękowa „Bed-Art”, która odnosiła się do „sztuki kochania” praktykowanej w agencjach towarzyskich. W 2007 roku na wystawie Galerii Bezdomnej w Patio WSHE pokazaliśmy instalację „Lodz Fashion”. Grupa „Bez tytułu” sfotografowała kilkanaście rasistowskich, wulgarnych, głupich lub surrealistycznie dowcipnych napisów pokrywających mury miasta i przeniosła je na białe koszulki, które znalazły się na wystawie.

W 2008 roku natomiast, już pod własnym nazwiskiem przygotowałem cykl książek – obiektów, które w żartobliwy sposób pokazywały nietypowe zastosowania książek – od podkładania pod nogę od stołu do palenia książkami w kominku. Obiekty te powstały na wystawę w Galerii Działań w Warszawie. Początkowo traktowałem ten rodzaj prac jako swoistą odskocznnię, oderwanie od poważnych i często ponurych w wyrazie obiektów, a także jako swoisty protest przeciw zaszufładowaniu mnie jako „artysty sztuki książki”. Miały one również być żartobliwym ale też krytycznym komentarzem do całego zjawiska „sztuki książki”. W tym okresie tworzenie książek stało się wśród artystów modne, a na każdą kolejną wystawę zgłaszały się coraz większe rzesze twórców „poważnych” książek artystycznych. Dlatego, na przekór, ja zacząłem robić książki „niepoważne”. „Książki do...”, bo taki wspólny tytuł nosiły te prace, powstawały co jakiś czas do 2013 roku, kiedy to 8 maja, czyli w Dniu Bibliotekarza, w Galerii Biblio-Art w Bibliotece Głównej Politechniki Łódzkiej otwarta została moja wystawa pod tytułem „Książki”. Ekspozycja obejmowała nieduże obiekty od których zaczynałem cykl, meble wykonane z książek oraz zdjęcia zastosowań książek w przestrzeni publicznej (np., jako ścieżka poprzez błoto). Na chwilę obecną traktuję cykl „Książek do...” jako zamknięty, ale może kiedyś jeszcze do niego wrócę.

Inną żartobliwo-krytyczną serią prac są „Kapliczki”, które powstały w latach 2009-2012. To cykl kilkunastu obiektów – kapliczek poświęconych różnym rzeczom, do których modlą się

współcześni Polacy. Prace są pastiszem prawdziwych kapliczek, ozdobionych plastikowymi kwiatami z gipsową figurą wewnątrz. Tylko że zamiast świętego w kapliczce zobaczyć można banknot, damskie figi, butelkę albo piłkę... Chciałem zrobić prace które prowokują do uśmiechu, ale też do myślenia i refleksji. Prace te po raz pierwszy prezentowane były na wystawie „Bałuty welcome to” na płocie Galerii Rondo w Łodzi w 2009 roku. Kolejna prezentacja prac z tego cyklu miała miejsce na wystawie w Barze Anna w Łodzi w 2010 roku. W obu przypadkach ważne dla mnie było, by kapliczki znalazły się w przestrzeni publicznej, a nie wewnątrz galerii, by mogli je oglądać tak zwani „zwykli ludzie” – przechodnie lub bywalcy baru piwnego.

Podobną strategię wykorzystałem tworząc instalację na płocie Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi w 2012 roku. Praca składała się z 48 książek, pochodzących ze składu makulatury, zawieszonych na ogrodzeniu od strony ulicy pod specjalnymi daszkami. Instalacja nosiła tytuł „Książki do czytania”. Książki były otwarte i można je było rzeczywiście czytać, np. czekając na przystanku na autobus. Prezentacja na płocie Muzeum Książki Artystycznej była też moim komentarzem do zjawiska „sztuki książki” w ogóle, ponieważ książki artystyczne często w ogóle nie nadają się do czytania...

Zarówno w przypadku „Kapliczek”, jak i „Książek do czytania” zależało mi, aby z moim przekazem wyjść do odbiorcy, który nie przyszedł do galerii i nie jest zainteresowany sztuką. Nie musi nawet mieć świadomości, co właściwie ogląda. Prace te można potraktować jako żart lub jako poważną refleksję na temat wartości, a może (w przypadku książek) przejaw modnego obecnie „book-crossingu”. Niestety w ciągu miesiąca ekspozycji skradziono tylko jedną książkę, co świadczy o naszym stanie czytelnictwa...

Chciałbym w tym miejscu wspomnieć jeszcze o jednej instalacji z książek. Jesienią 2012 roku stworzyłem ją w Centrum Edukacyjnym „Szklany Dom” - Dworek Stefana Żeromskiego w Ciekotach pod Kielcami. W przestrzeni dwupiętrowego holu Centrum Edukacyjnego, pokrytego szklanym dachem, zawiesiłem kilkaset książek. Wyglądały, jakby zrywały się i odlatywały na zimę, a może i na zawsze, przestraszone nadciągającym internetem, reprezentowanym przez stojący na dole komputer. Tą instalację również można traktować różnorodnie – jako estetyczną aranżację przestrzeni lub jako artystyczny głos na temat możliwej przyszłości książek.

W okresie ostatnich lat powstało też kilka prac będących wstępem do tego, co dziś chcę przedstawić jako pracę habilitacyjną. Wszystkie one w ten czy inny sposób dotyczyły problemu stałości i przemijania, pamięci, pustki po stracie i bólu.

W 2011 roku wykonałem tylko dwie prace – dwie małe, czarne szkatułki. W jednej z nich, zatytułowanej „Żałoba” znajdowały się 42 czarne kartki pocztowe z krótkimi białymi tekstami. W drugiej, zatytułowanej „Listy nie napisane” - kartki z zeszytów i papeterii z rozpoczętymi i nie zakończonymi listami. Prace te powstały dla mnie samego, początkowo nie pokazywałem ich nikomu. Jednak po roku zdecydowałem się pokazać je publicznie. Miało to miejsce w 2012 roku podczas IX Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Książki „Korespondencja” w Płockiej Galerii Sztuki i w innych miastach. Za pracę „Żałoba” otrzymałem wówczas III nagrodę.

W 2012 i 2013 roku powstały kolejne książki, jak „Szarość”, „Bla, bla, bla”, „Tata, tata!”, „Colours of life”. Były one eksponowane na wystawach sztuki książki na Węgrzech w 2013

roku: „...A New Surprise... For Our Readers!” Fifth International Artists’ Book Exhibition, w King St. Stephen Museum w mieście Székesfehérvár oraz “Library Thoughts 3” w Budapeszcie. Wszystkie te książki, choć różnią się wyglądem – niektóre są szaro-czarno ponure, inne kolorowe i pozornie radosne, odnoszą się do tego samego tematu przemijania, odchodzenia i straty, z którą nie można sobie poradzić. Tworzenie ich dla mnie samego było częścią terapii...

Większe obiekty prezentowałem z kolei na wystawie indywidualnej w Galerii ZPAP „Na piętrze” w Łodzi, w 2013 roku. Jedną z prac była instalacja „Pomiędzy”, składająca się z dwóch identycznych, prostokątnych, drewnianych ram, z których jedna wypełniona była piaskiem a druga ziemią. Zawsze w działaniach artystycznych interesowały mnie kontrasty pomiędzy przeciwieństwami. Łączyłem materiały o przeciwnych cechach fizycznych – twarde i miękkie, nietrwałe i bardzo trwałe. Zestawiałem ze sobą elementy o przeciwnej symbolice, zderzając ze sobą znaczenia. Pytałem, co jest pomiędzy skrajnościami? W tym wypadku dwa obiekty – piaskownicę i grób ustawiłem w przeciwległych końcach galerii, tak, że oglądający znaleźli się między nimi. Przecież ciągle wszyscy jesteśmy „pomiędzy”...

Innym obiektem prezentowanym na tej wystawie była lustrzana kolumna. Nieskazitelny przód pracy odbijał obraz świata, z tyłu jednak widać było, że kolumna w środku jest pusta, że wewnątrz zostało zniszczone, wypalone lub wytrawione. Podobny charakter mają dwie betonowe kolumny: trzy ściany prezentują się solidnie, dając pozór stabilności i siły, jednak w czwartej ścianie znajduje się szczelina odkrywająca totalne zniszczenie wnętrza.

W przypadku obu prac interesowało mnie zagadnienie zewnętrznego wizerunku człowieka skontrastowanego ze światem wewnętrznych przeżyć i emocji. Te prace nie wykorzystują wizerunków twarzy, jednak w jakiś sposób są portretami. Znam ludzi, pozornie twardych jak skała, o których nigdy bym nie przypuszczał, że płaczą. Znam pozornie obojętnych, chłodnych i spokojnych, jednak wewnątrz... Sam też trochę taki jestem...

Kolejną pracą, którą chciałbym opisać w tym rozdziale jest tryptyk „Łatwopalni”. Składają się na niego trzy betonowe płyty wielkości 83x62 cm z zatopionymi w nich wypalonymi, potłuczonymi zniczami. Wewnątrz zniczy, zamiast stearyny, znajdują się wydarte z kart książek sylwetki ludzi. Symbolika pracy jest dosyć przejrzysta, zastanawiałem się, czy nawet nie zbyt oczywista. Zwykle staram się tworzyć prace, które nie mówią wprost. Tym razem jednak poczułem potrzebę skonfrontowania siebie samego ze zjawiskiem śmierci. Choć rzadko w codziennym życiu zajmujemy się swoim przemijaniem, wszyscy jesteśmy bardzo nietrwali, drobne zdarzenie może usunąć nas z tego świata. Co pozostanie? Pamięć bliskich? Tablica z nazwiskiem i datą? Szarfy z ostatnim pożegnaniem? Gazeta z nekrologiem? Kosmyk włosów? Zdjęcia?

Widocznym znakiem naszej pamięci są tysiące zniczy na cmentarzach z okazji Święta Zmarłych. To bardzo piękne zjawisko, często chodzę oglądać cmentarze 1 listopada wieczorem. Jednak już kilka dni później te same miejsca pełne są zwiędłych kwiatów i wypalonych zniczy, które czekają na grobach aż do Bożego Narodzenia. Nasza pamięć

ujawnia się z okazji święta, a potem ukrywa się przytłoczona setkami codziennych spraw i zajęć. Po święcie zmarłych uporządkowałem kilka grobów, jednak nie wszystkie znicze trafiły do śmietnika. Część z nich utrzymałem w betonowych płytach. Choć zniszczone, są świadectwem pamięci. Tego, co pozostaje. Nierozpoznawalne już sylwetki ludzi, wyrwane z kart książek papierowe znaki naszej obecności silnie kontrastują z szarym, twardym betonem i ostrym, potłuczonym szkłem, tak jak nasza krucha egzystencja kontrastuje z twardymi regułami świata. Co powstało, co się narodziło, musi mieć swój koniec, musi zniknąć. Co pozostaje? Świat trwa dalej. Może tylko nasza pamięć...

Praca zatytułowana „Pozostałości” to instalacja złożona kilku form o wielkości od kilkudziesięciu do ok. 150 centymetrów. Materiałem stały się tu stare gazety i czasopisma, podarte i posklejane w nieforemne kształty, złożone z wielu warstw papieru. Niektóre są prawie płaskie, inne wyginają się jakby w konwulsjach, tworząc kształty bardziej przestrzenne. Pracy towarzyszy tekst:

„Myśli, słowa, obrazy, odczucia, zapachy. Zdjęcia, książki, przedmioty. Co pozostaje? Bezkształtna masa. Szara, brudna, pozbawiona formy. W niej widoczne jeszcze fragmenty. Strzępki, kawałki, niemożliwe już do poskładania. Są świadectwem, że coś było. Było coś dobrego, prawdziwego. Coś pełnego nadziei, ufności, radosnego. I nagle coś się stało. To, co rosło – zwiędło i niszczało. To, co było pełne siły, straciło sens i wiarę. Podało się destrukcji, nieuniknionemu rozpadowi. Jeszcze widać, że coś było. Jeszcze ktoś pamięta. Jeszcze czasem o tym myśli. Czasem próbuje ocalić, utrwalić, unieśmiertelnić. Ale czas robi swoje. Życie płynie dalej. To co było, znika. Pozostaje...

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...”

Wkrótce powstanie nowe.”

Podsumowując okres mojej twórczości po doktoracie stwierdzam, że w widoczny sposób wyodrębniły się wówczas dwa nurty działań artystycznych – „na wesoło” i „na poważnie”. Do pierwszego zaliczyć można obiekty „książkopodobne” czyli cykl „Książki do...”, inscenizowane fotografie „Zastosowania”, czy też meble zbudowane z książek. Tego typu prace dotyczą często zagadnienia recydingu i eko-designu. Prace sytuujące się w tym nurcie są zwykle wykonanymi starannie obiektami, często w pełni użytkowymi (na ławce z książek można siedzieć, a na półce z książek można coś postawić), jednocześnie prowokują do myślenia i przełamywania schematów.

Drugi nurt to prace dotyczące poważnych zagadnień związanych z czasem, przemijaniem, odchodzeniem. Są to zarówno małe formy assamblażowe („zabawy na plaży”), książki („Szarość”, „Colours of life”), grafiki drukowane na płycie OSB, jak również duże obiekty („Razem”, „O wolności”, „Ślady pamięci (kolumna)”) oraz instalacje („Pamięć”, „Pomiędzy”, „Ślady pamięci (tablice)”). Stylistyka tych prac jest zwykle ponura, czasem groźna, prace wykonane pozornie niestarannie, przeważa kolorystyka oparta na szarościach i czerni. Odłamem tego nurtu poszukiwań artystycznych są obiekty i instalacje z wykorzystaniem masek. Dotyczą one zagadnień prawdy, szczerości a także refleksji nad tożsamością jednostki. Odlewy twarzy bywają też po prostu śladem czyjejś obecności, śladem czyjegoś życia, nawet, jeśli danej osoby już nie ma...

Pomiędzy oboma nurtami sytuują się prace, które można interpretować dwojako. Cykl „kapliczek” może być traktowany jako zabawna prowokacja, albo jako poważny głos w dyskusji o wartościach. Instalacje „Książki do czytania” (książki przytwierdzone do płotu) i „Odłot” (książki umieszczone w przestrzeni) również można traktować z przymrużeniem oka lub poważnie.

Myślę, że te dwa nurty moich działań się uzupełniają. Choć jestem z natury i w wyniku życiowych doświadczeń pesymistą, to przecież też czasem żartuję. Kiedy przez jakiś czas tworzę prace o poważnym i refleksyjnym charakterze, nachodzi mnie pragnienie zrobienia czegoś lżejszego, na wesoło, z uśmiechem. Wtedy tworzę jakąś „książkę z jajami” lub kapliczkę z lalką Barbie. Po pewnym czasie wracam do poważnej tematyki i realizuję kolejny wypalony w środku obiekt, albo kolejną maskę...

3. Refleksje

Podczas opisu moich prac, zarówno tych sprzed doktoratu, jak i późniejszych nasunęło mi się kilka pytań do samego siebie. Moja refleksyjna natura często każe mi zadawać pytania. Zwykle trudno mi samemu na nie odpowiedzieć, ale spróbuję...

Dlaczego książki?

Powodów jest kilka. Odkąd nauczyłem się czytać, książki były moimi przyjaciółmi. Jako dziecko wolałem spędzać czas czytając książkę niż grając w piłkę na podwórku. W 1998 roku oglądałem w Warszawie w Galerii DAP wystawę książek artystycznych. Zafascynowała mnie ich różnorodność, wielowymiarowość, łączenie różnych mediów.

W 2000 roku książki stały się tematem mojej pracy magisterskiej: „Współczesna polska sztuka książki”. Opisywałem w niej różne typy książek artystycznych, począwszy od tych najbardziej podobnych do klasycznych, a na najbardziej „obiektywnych” skończywszy. Podczas pisania przeprowadzałem wywiady z artystami, poznawałem różne podejścia i sposoby rozumienia tego medium. Interesowało mnie łączenie różnych dziedzin sztuki – od literatury, kaligrafii, przez malarstwo, grafikę do rzeźby i instalacji włącznie. Obszar książki artystycznej, nie jest do końca sprecyzowany, pozwala na eksperymenty twórcze, poszukiwanie granic i wychodzenie poza nie.

Sam również zacząłem próbować sił na tym polu. Moje książki były zdecydowanie bardziej wizualnymi obiektami, niż „pojemnikami na tekst”, choć i słowa się w nich pojawiały. Na początku poszukiwałem granic książki artystycznej tworząc obiekty, które może były jeszcze książkami a może już nie. Przykładem niech będą „książki przyrody” – połączenie polnego kamienia z kartami czerpanego papieru, powtarzającymi jego kształt. Trochę w tych pracach było książkowości, ale chyba bardziej były obiektami. Potem moje książki przybrały bardziej klasyczną formę kodeksu, a ich tematyka związana była z czasem, przemijaniem i autorefleksją. Tworzyłem na przykład kalendarze, gdzie kolejne dni reprezentowane były przez kamienie.

Jako ciekawostkę przytoczę anegdotę z 2005 roku. Spotkałem się wówczas z panią Alicją Słowikowską, kuratorką Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Książki, właśnie przygotowującą kolejną jego edycję i zastanawiającą się nad tematem przewodnim. Podczas rozmowy opowiedziałem jej o swoich pracach, często związanych z upływającym czasem i zaproponowałem jako temat festiwalu właśnie „Czas”. Pomysł się spodobał i rzeczywiście ósma edycja festiwalu odbyła się pod tym hasłem.

Książki artystyczne tworzę do dzisiaj. Raczej nie eksperymentuję już z samą strukturą książki. Skupiam się na doborze właściwych środków formalnych dla wyrażenia określonych treści. Ponieważ treści zwykle są niewesołe, więc i forma jest raczej ponura, albo przynajmniej spokojnie melancholijna. Często używam do książek własnoręcznie czerpanego papieru. Nadaje on powierzchni kart specyficzną fakturę, podobną do starej, pomarszczonej skóry,

zniszczonej powierzchni ściany czy kamienia. Często karty są zabarwione kolorami ziemi, szarościami i czernią. Obrazy, jeśli się w ogóle na kartach pojawiają, są zwykle przetworzonymi autoportretami, teksty występują sporadycznie. Książki bez tekstu i obrazu działają całą swoją bryłą, materialnością tworzywa, kolorem, fakturą. Połączenie papieru i kamienia ciekawi mnie do tej pory, jako wizualizacja przeciwnych cech – trwałości i ulotności, twardości i delikatności, stałości i zmienności.

Książka artystyczna jest utworem czasoprzestrzennym - nie ogląda się jej całej w jednej chwili. Zwykle trzeba przewracać kartki, albo chociaż oglądać i czytać z różnych stron. Daje mi to możliwość zaskakiwania odbiorcy kolejną stroną, prezentowania zmian, albo wręcz przeciwnie – pokazywania stałości, niezmienności, wręcz nudy. Karty książki, choćby każda była inna, muszą być przecież również podobne. Ponownie więc powraca temat stałości w zmienności i zmienności w stałości.

Dlaczego twarze-maski?

Człowiek najmniej jest sobą, gdy mówi we własnym imieniu.

Daj mu maskę, a powie ci prawdę.¹

Oskar Wilde

Twarze i maski pojawiają się w moich pracach, ponieważ dla mnie reprezentują człowieka. Staram się nie pokazywać konkretnej osoby a raczej stworzyć syntezę – symbol człowieka jako takiego. Człowiek jest na pierwszym miejscu w mojej działalności artystycznej. Wszystkie prace odnoszą się tak naprawdę – bardziej lub mniej widocznie – do niego. To człowiek – niezwykle połączenie ciała, duszy i umysłu, jest osią wokół której wszystko się kręci i on właśnie jest najciekawszym tematem prac. Twarze i maski to dwie strony medalu, dopełniające się, a czasem nawet przenikające. To prawda i fałsz. To dobre i złe JA. To radość i smutek, miłość i nienawiść, udręka i ekstaza. To dwa przeciwne lecz zjednoczone pierwiastki ying i yang, Animus i Anima, doktor Jeckyl i mister Hyde każdego człowieka.

W katalogu mojej wystawy „Maskarada” w Teatrze Nowym w Łodzi w 2008 roku znalazł się tekst Pauliny Zacharek, który ciekawie traktuje temat maski-twarzy i trafnie oddaje moje intencje:

Stanowią one [twarze i maski] punkt wyjścia dla prac skupiając na sobie całkowitą uwagę artysty. Nie mają jednak charakteru studiów portretowych modeli, autor odwzorowania prezentowanych twarzy poddaje licznym przeobrażeniom tak, by straciły wszelkie znamiona indywidualności. Jest to jeden z wielu paradoksów w tej twórczości. Badając tożsamość człowieka posługuje się jego osobistym wizerunkiem, który wcześniej odziera jednak z wszelkich znaków niepowtarzalności. Sumaryczne, pozbawione detalu przedstawienia stanowią uniwersalną metaforę człowieczeństwa.

¹ Wilde, Oscar *The Critic as Artist* [w:] *Intentions*, London, Methuen & Co., (1913) s. 185 [za:] www.ucc.ie/celt/online/E800003-007

Twarze w pracach artysty, prezentowane zarówno w postaci fotografii, czy papierowych odbitek pozbawione są emocji, mimiki, gestu są zastygłe niczym maski. Właśnie na tej dychotomii *twarz – maska* Jabłoński opiera swoją paradoksalną opowieść o człowieku. Twarz jest emanacją wnętrza człowieka, przedstawieniem istoty jego tożsamości, jest prawdą. Maska natomiast to wizerunek, który pochodzi z zewnątrz, to przygotowane przebranie, które chroni, odstrasza, daje poczucie bezpieczeństwa, zasłania. Jest kłamstwem. Czym są więc przedstawiane przez Jabłońskiego wizerunki? Nie mogą być twarzą. Zastygłe, pozbawione emocji, szczegółu, identyfikacji, oczu przypominają nakładane maski, nie są nimi jednak bezpośrednio – nie pochodzą z zewnątrz, nie próbują niczego zmienić. Przedstawienia, jakimi posługuje się artysta to *nie-twarze* i *nie- maski*. Stanowią raczej plastyczny znak, tego co dzieje się *pomiędzy* nimi. Stanu, w którym przemieniamy się, pozostawiając jedną i przyjmując kolejną rolę. *Nie-twarze, nie-maski* to znak indywidualności człowieka, która kształtuje się na styku oblicza i nakładanych na nie zastępczych warstw. Artysta wprowadzając nas w przestrzeń *pomiędzy* prowokuje do podjęcia gry. Do konfrontacji z własnymi maskami, do odnalezienia momentu, kiedy je zmieniamy i dlaczego. Zdaje się pytać: ile jest maski w ludzkiej twarzy, a ile twarzy w masce?

Tworząc swoje prace zastanawiam się, jaki jestem, porównuję się z innymi ludźmi. Twarz może dużo powiedzieć o człowieku, ale może też dużo ukryć. Zakładamy zazwyczaj, że człowiek uśmiechnięty jest nam przyjazny, a ponury może być zagrożeniem. Jednak – jak jest naprawdę? W moich pracach chcę przebić się przez tę zewnętrzną powłokę postrzegania innych. Powłokę nie fizyczną, ale psychiczną: stereotypy, przekonania.

W ostatnim okresie do opisanych powyżej znaczeń twarzy i masek, związanych z poszukiwaniem prawdy o sobie doszedł jeszcze inny obszar symboliki, związany z przemijaniem. Odlewy twarzy moich bliskich, znajomych albo nieznajomych wykonuję od kilkunastu lat. Ostatnio uświadomiłem sobie, jak bardzo te osoby się zmieniły z upływem czasu. Wiem też, że niektórych z nich już nie ma. Pozostały po nich odlewy twarzy...

Najnowsze duże realizacje twarzy-masek związane są raczej z zachowywaniem śladów po ludziach, a także z moimi negatywnymi emocjami, z depresją i utratą poczucia sensu. Dlatego obiekty nie stoją i nie wiszą, a leżą na podłodze, jakby powalone ciężarem doświadczeń.

Dlaczego assamblages?

Moje prace były i są różnorodne, wykorzystują różne materiały, często mało „artystyczne”. Wieloletni związek z pracownią Intermedia/multimedia sprawił, że nie przywiązuję się do jakiegś konkretnej techniki artystycznej ani konkretnego materiału. Staram się raczej dobierać środki wyrazu do treści, które chcę przekazać. Czasem bardziej adekwatnie jest coś wyrzeźbić w gipsie, czasem wydrukować na płycie osb, a czasem posklejać z gotowych kawałków... Właściwie od początku mojej działalności twórczej najbardziej interesowały mnie prace przestrzenne – assamblaże i takich powstało najwięcej. Praktycznie nie tworzyłem rzeźb tradycyjną metodą glinianego modelu i odlewu. Jako materiał wykorzystywałem stare, zniszczone deski, fragmenty pni drzew, kamienie, papier czerpany, metalowe, zardzewiałe fragmenty mechanizmów. Potem doszły do tego przedmioty

znalezione, książki, przetworzony papier z makulatury. Niektóre prace powstały z gipsu, wykorzystywałem też ziemię, piasek i sól.

Myślę, że łączenie gotowych form, dodawanie, przymierzanie, sklejanie, uzupełnianie jest mi w jakiś sposób bliskie. Gotowe elementy, pochodzące z natury lub ze świata wytworów człowieka wiążą pracę artystyczną z codziennością. Lubię działać na pograniczu – w tym przypadku na pograniczu różnych materiałów ale też na pograniczu sztuki i nie-sztuki. Tworząc, sam zastanawiam się, czy sklezione razem śmieci to sztuka, czy nie.

Również w pracy ze studentami często namawiam ich do tworzenia montażu z gotowych fragmentów rzeczywistych przedmiotów. Najczęściej daje to bardzo ciekawe efekty, rozwija wyobraźnię i przełamuje fiksję funkcjonalną, co studentom wzornictwa jest bardzo potrzebne.

Dlaczego papier?

Papier jako tworzywo wykorzystuję właściwe od początku mojej działalności artystycznej. Jest łatwo dostępny, tani, przyjazny w obróbce, zwykle lekki. Już w dzieciństwie sklejałem przestrzenne modele okrętów z kartonu. Od III roku studiów uczęszczałem do pracowni papieru czerpanego prof. Ewy Latkowskiej. Tam nauczyłem się sam tworzyć bardzo różne rodzaje papieru a także zrozumiałem, że sam w sobie może on być dziełem sztuki. Większość studentów pracowni koncentrowało się na formach płaskich, mnie zawsze fascynowało przekształcanie płaskiej z natury karty papieru w formy przestrzenne. Tematem mojej drugiej pracy magisterskiej stała się sztuka papieru a jej tytuł to „Sztuka papieru – od płaszczyzny do przestrzeni”. Przedstawiałem w niej dzieła artystów wykorzystujących papier jako materię swoich prac, a najbardziej interesowały mnie papierowe obiekty i instalacje.

W moich pracach początkowo wykorzystywałem estetyczny papier wykonany zgodnie z tradycyjną technologią. Karty były równe, gładkie, czasem zatapiałem w papierze płatki kwiatów lub liście, tworząc herbaria – pamiątki po ulotnym życiu roślin.

Eksperymentowałem też ze znakami wodnymi, obrazami jednocześnie widocznymi i ukrytymi w karcie papieru. Powstawały estetyczne, „grzeczne” prace, jak np. instalacja w Załączu Wielkim „Dobro i piękno” w 1998.

Dosyć szybko zainteresowałem się bardziej tym, co pozostawało po procesie tworzenia papieru - nieudanymi kawałkami, odrzucanymi pierwotnie jako nieprzydatne. Wkrótce odszedłem od poprawnej technologii, miałem stare gazety, karty książek, tworząc z nich papier, w którym widać było pozostałości słów i obrazów. Mój papier przestał być estetyczny, bardziej jednak odpowiadał moim zamysłom zachowywania i utrwalania rzeczy, myśli, odczuć. To pewien paradoks, że do utrwalania wizerunków twarzy zacząłem używać papieru – materiału z natury dużo mniej trwałego niż metal, czy kamień. Miałem jednak poczucie, że to właśnie papier lepiej, niż zimny metal czy twardy kamień oddaje to, jacy jesteśmy. Papierowe obiekty – delikatne, łatwe do uszkodzenia bardziej wiązały mi się z kruchością nas samych i naszego bytu. Papier przede mną używany powstaje zwykle z

innego, niepotrzebnego już papieru. Są to nieaktualne gazety, nieudane rysunki, wyrzucone książki. Zbieram tą makulaturę i przekształcam w pulpę, z której czerpię nowe arkusze. Nowe, ale przecież nie białe i czyste. Zawsze pozostają ślady tego, co było wcześniej, zawsze widać, że to papier „po przejściach”. Jak ja.

Dlaczego z resztek i odpadów?

W swoich pracach używam nie tylko makulatury, ale również zużytych, wyrzuconych przedmiotów. Ma to kilka źródeł. Jednym z nich jest niewątpliwie to, że czuję sentyment do starych butów, bibelocików, części jakichś urządzeń, które kiedyś, komuś były bardzo potrzebne, a obecnie leżą na śmietniku. Te przedmioty miały swoje historie, służyły ludziom długo, albo tylko chwilę. Żyjemy w kulturze konsumpcyjnej, naprawia się coraz mniej rzeczy, coraz więcej się wyrzuca, bo taniej i wygodniej kupić nowy mikser niż naprawić stary. Kiedyś te same przedmioty służyły kilku pokoleniom ludzi, obecnie prawie wszystko psuje się zaraz po upływie czasu gwarancji... Produkujemy coraz więcej śmieci, wyrzucamy często nawet to, co działa, kiedy mamy ochotę kupić sobie nowe. W tej sferze czas bardzo przyspieszył – życie przedmiotów jest coraz krótsze. A ja, trochę na przekór, trochę żeby zwrócić uwagę i sprowokować, chciałbym zatrzymać i utrwalić niektóre z tych wyrzuconych „skarbów”. Kiedy maluję je na srebrno i przyklejam do deski, by zawiesić w galerii, daję im jeszcze jedną szansę na zaistnienie. Użycie zniszczonych przedmiotów albo wręcz śmieci koresponduje bardzo trafnie z tematyką prac, dotyczących przemijania, czasu, braku trwałości, przypadkowości zdarzeń.

Innym powodem użycia przedmiotów „z odzysku” jest fakt, że ich zestawienia są bardzo inspirujące, prowokują wyobraźnię. Umieszczenie razem przedmiotów z „różnych światów” skłania nas do poszukiwania wspólnego mianownika, sensu takiego zestawienia. Staramy się wymyślić historię, przypominamy sobie nasze własne „śmieci”. Takie działania w sztuce mają już co prawda stuletnią tradycję, ale ciągle działa to bardzo silnie.

Jeszcze innym powodem używania odpadów jest fakt, że kiedy odwiedzam złomowisko albo po prostu strych, znajduję wiele bardzo ciekawych form, które wystarczy zestawić razem, by powstała interesująca praca plastyczna. Przedmioty, które służyły konkretnym celom, stają się bryłami, które jakoś ze sobą współgrają albo konkurują. Można więc takie łączenie rozpatrywać również jako działanie czysto formalne.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że śmieci są raczej tanie i ogólnie dostępne, a także to, że często sam czuję się jak śmieć...

Dlaczego cykle?

Większość moich prac powstaje w cyklach. Wynika to chyba z mojej tendencji do analizowania, zastanawiania się. Czuję potrzebę stworzenia więcej niż jednego wariantu, eksperymentowania, porównywania i uzupełniania.

W pracach książkowych kolejne strony są często kolejnymi wariantami, kolejnymi odmianami tego samego przekazu. Są podobne do siebie, choć nie identyczne. Maski, nawet wykonane z tej samej formy, również różnią się w jakimś stopniu. Plansze z zatopionymi odpadkami są do siebie podobne – mają tę samą wielkość i są pomalowane na srebrno. Każda jednak jest trochę inna. Interesuje mnie analizowanie tych różnic i podobieństw, balansowanie pomiędzy identycznością a różnorodnością. Również większe obiekty zwykle powstają w kilku wariantach. Poprzez ich tworzenie nie staram się dotrzeć do ideału – najtrafniejszego ujęcia tematu. Wydaje mi się to niemożliwe. Pokazuję raczej wielość rozwiązań, z których każde może być równie dobre, albo równie złe. Pokazuję, że można tak, ale też inaczej. Fascynuje mnie wielość możliwości, nieokreśloność, niepewność reguł, ciągłe próbowanie i eksperymentowanie bez gwarancji powodzenia i bez zdecydowanej oceny trafności wyboru.

Innym powodem, dla którego powstają cykle jest fakt, że ciągle widzę wokół siebie nadmiar. Nadmiar towarów, nadmiar wydarzeń, nadmiar kanałów w telewizji, nawet nadmiar wernisaży. Żyjemy w czasach nadmiaru, kiedy pojedyncze działanie, pojedyncza praca ma małe szanse na zaistnienie. Jeśli chcę dotrzeć z jakimś przekazem do odbiorcy, muszę go powtórzyć wiele razy. Kiedy prace działają w tłumie, ich wyraz się zwielokrotnia.

Dlaczego przypadek?

Przypadek jest wszechobecny wokół nas i w naszym życiu. Wydaje mi się, że zdecydowanie nie doceniamy jego roli. Nasza europejsko-amerykańska kultura wtlacza nam przeświadczenie, że jeśli tylko będziemy chcieli, to osiągniemy wszystko. Teoretycznie nie ma ograniczeń, każdy może zostać miliarderm, kosmonautą, mistrzem świata. W mediach ciągle przecież takie osoby widzimy. Oni silnym postanowieniem i ciężką pracą zdobywają bieguny i Himalaje, ustanawiają rekordy, zyskują sławę i uznanie milionów ludzi... Nic nie jest w stanie stanąć na drodze, jeśli tylko ma się wystarczająco dużo silnej woli, otwarty umysł i chęć do działania. Sam podczas warsztatów kreatywności przez 10 lat przekonywałem do tego moich studentów... Nawet moje życie do pewnego momentu zdawało się potwierdzać taką tezę. Nie miałem nigdy aspiracji, by zostać mistrzem świata, ale robiłem to, co lubiłem, praca dawała mi satysfakcję i pieniądze, byłem szczęśliwym mężem i ojcem, oczami wyobraźni widziałem siebie za 30 lat siedzącego przy kominku, otoczonego gromadką wnuków... A jednak los bardzo dobitnie udowodnił mi, że niczego nie można być pewnym i przypadek sprawił, że moje życie runęło.

Przypadkiem rodzimy się w tym miejscu świata i w tym czasie. Przypadkiem mamy dobrych lub nie dbających o nas rodziców. Przypadkiem spotkamy na swej drodze tych lub innych ludzi, przypadkiem uczestniczymy w tych a nie innych wydarzeniach, przypadkiem umieramy...

Jako kandydat na studia miałem bardzo słabe pojęcie, który wydział Łódzkiej ASP byłby dla mnie najlepszy. Wybrałem Edukację Wizualną przypadkiem. Na III roku studiów trafiłem do Warsztatów Papieru przypadkiem. Przypadkiem poznałem ludzi, którzy zaproponowali mi

udział w pierwszej wystawie sztuki książki. Przypadkiem podjąłem pracę na uczelni. Przypadkiem...

Codziennie wydarza się wiele przypadkowych zdarzeń, które wpływają na moje życie. Być może mam jakiś, niewielki wpływ na rzeczywistość, jednak to ona ma dużo większy wpływ na mnie. Każdy z tych przypadków może pokierować moje życie w zupełnie inną stronę.

W moich pracach często wykorzystuję przypadek. W obiektach zrobionych z odpadów ich zestaw jest najczęściej przypadkowy. W maskach wykonanych z przetworzonego papieru nie da się do końca przewidzieć efektu wizualnego – powstaje on w dużej mierze przypadkiem. Instalacje z masek wyglądają najlepiej, gdy pracownicy galerii przypadkowo rozrzucają je po podłodze, albo zawieszają w przestrzeni na żyłkach określonej długości „bo takie akurat były”. Sól w gipsowych odlewach twarzy układa się przypadkowo.

Wykorzystanie przypadków nie oznacza jednak, że zupełnie nie kontroluję tego co powstaje. Zostało we mnie jeszcze troszkę wiary w to, że jakiś wpływ na rzeczywistość mam. Staram się więc z wielu przypadkowych układów przedmiotów utrzymywać tylko wybrane, sypać sól tak, by choć trochę kontrolować to, co powstaje, tworzyć maski z wybranych arkuszy przetworzonego papieru. Ostatecznie prezentuję na wystawach wybrane prace.

Staram się opanowywać przypadek, choć czasami aranżacja wystawy przez kuratora zaskakuje mnie przypadkowością...

Kontrasty i powtarzalność

Jestem wewnątrznie spójny, chociaż na moje ego składają się zarówno dobre, jak i złe cechy, zarówno pozytywne, jak i negatywne doświadczenia.

Bywam szlachetny i wspaniałomyślny, sympatyczny i przyjacielski, spokojny i zamknięty w sobie. Bywam niemily, opryskliwy i niedostępny, złośliwy i zawistny. Mam dwie, albo przynajmniej dwie twarze. Czasem bardziej widać jedną, czasem drugą...

Czasem jestem szczery, wręcz do bólu, czasem coś przemilczam, koloryzuję lub wręcz mijam się z prawdą...

Cechy dobre i złe dopełniają się tworząc całość mojej osobowości – trochę z anioła, trochę z demona: człowieka po prostu.

Podobnie w świecie mnie otaczającym ciągle widzę przeciwieństwa – coś z bieli i coś z czerni, które razem tworzą wiele odcieni szarości.

Wiele moich prac opartych jest na kontraście. Zestawiam materiały o przeciwstawnych właściwościach – lekkie i delikatne kartki papieru z kamieniami, lustrzane powierzchnie – z nieobrobionym betonem, elementy duże z małymi, obłe z poszarpanymi.

Zestawiam też ze sobą znaczenia – trwałość i niezmienność z ulotnością, moc ze słabością, radość ze smutkiem, życie ze śmiercią. Przez pokazanie skrajności staram się wydobyć to, co jest pomiędzy, jak w pracy złożonej z dwóch drewnianych ram – jednej wypełnionej

piaskiem, drugiej – ziemią. Najważniejsza w tej instalacji była pusta przestrzeń pomiędzy nimi – całe życie.

Niektóre prace są, jakby dla kontrastu – monotonne. Podobne do siebie, choć niejednakowe, wiszące maski, podobne, choć nie jednakowe, srebrne plansze z naklejonymi śmieciami... Przez powielanie siła oddziaływania czasem się zwielokrotnia – hasło powtórzone 100 razy zapada w pamięć. Czasem jednak chodzi właśnie o tą nudę – monotonię, beznadziejność. Kolejny dzień – taki sam, kolejne uczucia – takie same, kolejne strony książki – takie same. Kolejne twarze – takie same. Od początku do końca.

Moja własna terapia przez sztukę

Tworzenie zawsze było dla mnie ważne. Dawało mi poczucie samorealizacji, dodawało mi poczucia własnej wartości, pozwalało ciekawie spędzić czas. Sztuka pozwalała mi zastanawiać się nad sobą i nad zdarzeniami świata wokół. Swoimi pracami stawiałem pytania, na które chciałem, a nie mogłem uzyskać odpowiedzi. Zapewne jakoś te pytania poruszały także widzów na wystawach. Zdarzało się jednak, że tworzyłem prace, których nie pokazywałem publicznie. Były na tyle osobiste, że nie chciałem ich prezentować.

W ostatnich latach tworzenie zyskało dla mnie dodatkowe znaczenie. Może to zabrzmieć górnolotnie, ale rzeczywiście sztuka pomagała mi wyjść z depresji, ustabilizować emocje i po prostu żyć. Po tym, jak zawaliły mi się właściwie wszystkie wartości, sztuka była jedną z pierwszych, która powróciła. Ciemne i ponure myśli, towarzyszące mi często, przelewałem na przestrzenne formy kolejnych prac, przez co w jakimś stopniu uwalniałem się od nich i dystansowałem. Sztuka stała się moją osobistą terapią, w dużej mierze dzięki niej funkcjonuję właściwie normalnie.

Niejednoznaczność, niepewność, pytania...

Sztuka jest językiem, którym rozmawiam sam ze sobą i z innymi ludźmi. Pozwala mi pokazywać to, co trudno lub nie można wyrazić słowami. Język ten jest wieloznaczny, dzieło plastyczne można interpretować na wielu poziomach. Mi pozwala mówić, nie tłumacząc do końca, pozostawiając wiele w sferze domysłów. Daje też dużą swobodę interpretacyjną odbiorcy. Staram się, by moje prace stawiały pytania, nie dawały odpowiedzi. Moje życie pełne jest pytań, wieloznaczności, braku pewności i stałości. Podążam drogą, której nie znam, ciągle natykając się na rozwidlenia. Ciągle podejmuję decyzje, które prowadzą mnie nie wiem dokąd. Czasem staram się iść kilkoma ścieżkami jednocześnie, badając, dokąd mnie zaprowadzą. Sam ciągle stawiam sobie pytania, tylko na niektóre znalazłem odpowiedź. Ciągle szukam ...

4. Opis dzieła habilitacyjnego – „Co pozostanie”

Jak pisałem wcześniej, tematy przemijania, zmienności i stałości, upływu czasu, destrukcji, rozkładu i ponownego tworzenia są mi bliskie od dawna. Właściwie przewijają się od początku mojej drogi twórczej. Większość prac jakoś tego tematu dotyka. Dlatego temat „co pozostanie” uważam za najważniejszy dla pracy habilitacyjnej. Jako dzieło spełniające wymogi pracy habilitacyjnej chcę przedstawić 3 cykle obiektów połączonych tym wspólnym tematem.

Pierwszy cykl to zbiór dwudziestu twarzy-masek. Jak można zorientować się z wcześniejszej części autoreferatu – ten temat jest mi bliski od dawna. Obiekt z papierowymi twarzami-maskami pokazywałem pierwszy raz już w 2001 roku na wystawie – „Spojrzenie na koniec wieku. OBIEKTY 2000–2001” w Miejskiej Galerii Sztuki w Parku Sienkiewicza w Łodzi. Od tego czasu powstało wiele prac podejmujących ten temat. Tytuł mojej rozprawy doktorskiej to „Twarze i maski. Cykl grafik podejmujących zagadnienia tożsamości.” Twarze i maski były dla mnie metaforą związaną z dwoistą naturą rzeczy, z dopełniającymi się przeciwieństwami. Dobro i zło, prawda i fałsz, jawa i sen, życie i śmierć, miłość i nienawiść. Jednak najbardziej interesowało mnie zawsze, co znajduje się pomiędzy tymi skrajnościami. Tworząc maski poszukiwałem prawdy. Prawdy o sobie, o innych. Starłem się dociec istoty rzeczy, przebić się przez pozory i konwencje.

Cykl prac z twarzami-maskami wykonany w 2013 roku wynika z nieco innych refleksji. Tytuł „Co pozostanie” sugeruje zmaganie czasem, przemijalnością, pragnienie zatrzymania czegoś na trwałe. Prace wykonane są z przetworzonego papieru – ze starych gazet i książek. Obiekty są zróżnicowanej wielkości – od kilkudziesięciu do ok. 130 cm wysokości. Masa papierowa połączona jest żywicą. Strony zostały zmielone, jednak gdzieś tam widać jeszcze fragmenty tekstów. Coś uległo zniszczeniu – pozostały tylko fragmenty, relikty. Twarze zwykle leżą na podłodze galerii. Nasuwają skojarzenia z obalonymi pomnikami, ale też z jakimiś powłokami, pustymi kokonami, z których uleciało, uwolniło się życie. Pozostała martwa materia, niszczone resztki, które jednak kiedyś czymś lub kimś były. „Co pozostanie?” Coraz bardziej niekształtna materia? Coraz bardziej blaknące wspomnienia? Dusza? Ból? Pustka?

Następny cykl – „Ślady pamięci” to czterdzieści półprzestrzennych tablic w kolorze srebrnym. oraz cztery kolumny. Każda tablica ma wymiary ok. 30 x 30 cm natomiast kolumny mają wysokość od 200 do 220 cm. Z łatwością odnaleźć na nich można kształty przedmiotów, z którymi stykamy się codziennie. Zakrętki, sitka, tubki pasty, talerzyki, długopisy, szpulki, myszka komputerowa i klawiatura, żarówki, noże, pudełeczka, buty, książki, kwiaty, wazoniki, zabawki, bibeloty, figurki szachowe... Są też opakowania, puste butelki, części jakichś maszyn, mechanizmów, komputerów... Są również elementy tak zniekształcone, zakryte bezforemna breją, że nie można już stwierdzić, czym kiedyś były. Elementy rzucone są jakby przypadkowo, wymieszane bez konkretnej myśli przewodniej, wytarzone i przykryte niekształtną masą. Wszystko ujednocila jeszcze srebrny kolor, którym wszystko jest pokryte.

Ten srebrny kolor dodaje też temu przyziemnemu śmietnikowi znaczeń duchowych. Przekształca konkretne obiekty w symbole. Latarka czy łyżka przestają być konkretnymi przedmiotami a stają się reprezentantami tysięcy wyrzuconych latarek i łyżek, wizualizacja idei wszystkich starych, zużytych, zepsutych, niepotrzebnych przedmiotów. A może i ludzi też...

Kiedy te połączone ze sobą śmieci zawieszam na ścianach galerii, nadaję im nowe znaczenie, daję drugie życie jako obiekty sztuki, nobilituję je i usprawiedliwiam ich istnienie. Zwiedzający ekspozycję przyglądają im się z dużo większą uwagą, niż gdyby oglądali je we własnym śmietniku. Ta praca to refleksja nad przemijalnością. Bardziej konkretnie – nad przemijalnością przedmiotów – kiedyś potrzebnych, wręcz niezbędnych, które jednak trafiły na wysypisko. Patrząc szerzej – praca mówi też o przemijaniu ludzi. O tym, że się zmieniamy, że stare zastępujemy nowym. Nasze przedmioty dużo mówią o nas. Również te, które wyrzucamy. Część z nich pochodzi z mojego domu, część została znaleziona w okolicznych śmietnikach. Odnajdywanie tych artefaktów to swoista archeologia, docieranie do przeszłości, swojej i cudzej. Niektóre z tych rzeczy były pamiątkami, inne po prostu przedmiotami codziennego użytku, ale każdy przywołuje jakieś myśli, emocje, odczucia. Są śladami pamięci.

Trzeci cykl prac to zbiór kilkudziesięciu negatywowych odlewów twarzy. Są wykonane z gipsu, bezpośrednio na głowach ludzi. Wykonywałem je w różnym czasie, z różnymi osobami. Część to członkowie mojej rodziny, część znajomi, część to obcy mi ludzie, znajomi znajomych, którzy zgłosili się sami, by zostać „uwiecznionymi” gipsową maską. Do chwili obecnej powstało około 40 odlewów. Eksponowałem je na kilku wystawach w różny sposób. Na najnowszej wystawie w Galerii Bałuckiej obiekty ułożone były na podłodze, na warstwie soli. Wypełnia ona również częściowo wnętrza form, wydobywając fragmenty rysów twarzy. Anka Leśniak tak pisała w katalogu wystawy: **Sól nie została wybrana przypadkowo – ma właściwości oczyszczające, w dawnych wierzeniach odstraszała duchy i złe moce. Ale posiada również negatywną symbolikę, związaną ze zniszczeniem, zagładą – w starożytności, gdy chciano całkowicie zniszczyć miasto, sypano na jego ruiny sól. W pracach Macieja Jabłońskiego sól wydobywa więc negatyw i pozytyw, ciemną i jasną stronę oblicza, a przede wszystkim różnorodność obrazów stworzonych na moment w gipsowych negatywach. Ta instalacja może odnosić się również do zmienności losu, tego, że nic dwa razy się nie zdarza. Artyście nie uda się powtórzyć w identyczny sposób efektu, który uzyskał na tej wystawie.**

Sypanie soli na rany to tortura. Powoduje straszny ból. Jednocześnie jednak sól oczyszcza i konserwuje. Sól w tej instalacji łączy się dla mnie z pamięcią. Wydobywa nieostre, mało konkretne kształty. Obraz trwa tylko dopóki ktoś nie poruszy gipsowej formy. Pamięć konserwuje obrazy, to często jedyne, co pozostaje po zdarzeniach. Ale bywa też przekleństwem, sprawiając ból, kiedy w głowie wracają obrazy tragedii. Często chciało by się zapomnieć i żyć normalnie, radośnie, ale sól pamięci nie pozwala – konserwuje traumatyczne przeżycia, przywołuje je w nieoczekiwany sposób, w nieprzewidzianych sytuacjach.

5. Działania edukacyjne

Do pracy edukacyjnej byłem przygotowywany już podczas studiów na Wydziale Edukacji Wizualnej. Jako student tego kierunku miałem zajęcia z psychologii, pedagogiki, metodyki, odbywałem też praktyki w szkole na lekcjach plastyki. W programie pracowni Intermedia, w której przygotowywałem pracę dyplomową wyróżnić można było dwa kierunki edukacji: po pierwsze – w zakresie działalności artystycznej związanej z „innymi mediami”: Można tam było tworzyć wszystko, co nie było czystym malarstwem, grafiką czy rzeźbą, a więc obiekty, instalacje, environment, performance, video, sztuka komputerowa, książki artystyczne i wszelakie możliwe połączenia technik i mediów. Drugim kierunkiem była nauka pracy z ludźmi: prowadzenie warsztatów twórczych dla dzieci, młodzieży, dorosłych a także np. dla niepełnosprawnych czy też chorych psychicznie. Od III roku studiów każdy student projektował i przeprowadzał warsztaty, zarówno na uczelni, dla zaproszonych grup dzieci, jak i poza uczelnią, podczas imprez plenerowych i Letnich Akademii Sztuki. Po skończeniu studiów podjąłem pracę Międzynarodowym Instytucie Edukacji Przez Sztukę w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Prowadziłem tam kursy kreatywności oraz warsztaty twórcze dla studentów, a także pracowałem przy realizacji 4 dużych międzynarodowych projektów artystyczno-edukacyjnych. W 2002 roku zostałem też asystentem w pracowni Multimedia na ASP w Łodzi, prowadzonej przez prof. Wiesława Karolaka. W pracy tej prowadziłem zajęcia ze studentami, organizowałem warsztaty i pokazy i wystawy. Oprócz tego od 1998 roku jestem członkiem Polskiego Komitetu Międzynarodowego Stowarzyszenia Edukacji przez Sztukę InSEA. Jako członek tej organizacji również prowadziłem warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży.

Działania w Międzynarodowym Instytucie Edukacji Przez Sztukę

Moja praca koncentrowała się w kilku obszarach. Pierwszy z nich to zajęcia ze studentami. Prowadziłem warsztaty kreatywności dla studentów wielu kierunków studiów – od grafiki, poprzez pedagogikę, zarządzanie, filologię po informatykę. Każdą grupę studentów wymagała przygotowania odrębnych ćwiczeń i modyfikacji istniejącego programu pod kątem specyfiki danego kierunku studiów. Projektowałem więc cykle ćwiczeń rozwijających kreatywność i przeprowadzałem je ze studentami. Razem z zespołem współpracowników przygotowaliśmy dwa podręczniki dla prowadzącego oraz dwa zeszyty ćwiczeń dla studentów „działań twórczych” (*Działania twórcze. Twórczość wspomagająca rozwój. Książka dla studenta, 2001, WSHE Łódź; Działania twórcze. Twórczość wspomagająca rozwój. Książka dla nauczyciela, 2001, WSHE Łódź; Moje portrety. Twórczość wspomagająca rozwój. Książka dla studenta, 2002, WSHE Łódź; Moje portrety. Twórczość wspomagająca rozwój. Książka dla nauczyciela, 2002, WSHE Łódź*)

Oprócz zajęć z kreatywności dla wszystkich kierunków studiów prowadziłem również zajęcia z grafiki komputerowej według mojego autorskiego programu dla studentów kierunku Grafika. Efekty pracy pokazywane były na wystawie studentów i wykładowców Kierunku Grafika AHE „Ty + Ja” w 2009 w Galerii Patio w Łodzi.

Instytut organizował również spotkania warsztatowe dla osób z zewnątrz. Przykładem mogą być trzy edycje Międzynarodowej Letniej Akademii Umiejętności Twórczych „Metamorfoza”, które odbyły się w latach 2001-2003 w WSHE w Łodzi. Letnie Akademie były tygodniowymi spotkaniami kilkudziesięciu osób, które uczestniczyły w jednym z kilku proponowanych warsztatów. Impreza kończyła się zawsze prezentacją efektów pracy. W przypadku warsztatów plastycznych były to wystawy. Współorganizowałem te wydarzenia oraz prowadziłem w ich ramach warsztaty. Podczas pierwszej edycji były to warsztaty książki artystycznej „Metamorfoza książki”, podczas drugiej – warsztat web design „sieć sztuki”, podczas trzeciej – warsztat grafiki komputerowej „cyfrowe obrazy”.

Studenci kierunku pedagogika w WSHE pod moim kierunkiem przygotowywali warsztaty twórcze, które były później realizowane z dziećmi podczas Międzynarodowych Międzyuczelnianych Warsztatów Niepokoju Twórczego „Kieszeń Vincenta” na poznańskiej cytadeli. Organizatorem warsztatów było Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu, Stowarzyszenie Artystyczno-Edukacyjne „Magazyn” i Polski Komitet Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę InSEA (którego jestem członkiem). Studenci WSHE pod moim kierunkiem prowadzili warsztaty w 2006 i 2007 roku.

W ramach pracy w Międzynarodowym Instytucie Edukacji przez Sztukę kilkakrotnie wyjeżdżałem jako wykładowca do uczelni partnerskich AHE – w 2004 i 2005 roku do Leirii w Portugalii, w 2007 i 2008 roku do Portallegre, również w Portugalii a w 2010 do Ankarji w Turcji. Za każdym razem prowadziłem dla studentów goszczących mnie uczelni warsztaty oraz wykłady dotyczące książki artystycznej a także autorskiego papieru czerpanego.

Międzynarodowy Instytut Edukacji przez Sztukę angażował się również w międzynarodowe projekty artystyczno-edukacyjne. Pierwszym, w którym brałem aktywny udział był projekt C.A.L.V.I.N.O. w 2007 roku. Partnerami projektu były uczelnie artystyczne z Poznania, Urbino we Włoszech, Granady w Hiszpanii oraz Wilna. Założeniem projektu było twórcze spotkanie studentów, młodych artystów, którzy przyjeżdżali do jednej z partnerskich uczelni na dziesięciodniowe warsztaty. Te w Łodzi odbyły się pod moim kierunkiem. Podczas warsztatów uczestnicy oglądali miasta ich goszczące „okiem przybysza” i tworzyli grafiki oraz fotografie to obrazujące. Efekty pracy prezentowane były jednocześnie w pięciu miastach na pięciu wystawach.

Kolejnym projektem był projekt R.I.V.E.R., realizowany w latach 2009-2010. Założeniem projektu było spotkanie młodych artystów, wykonanie prac przestrzennych dotyczących rzek, przepływających przez dany region oraz zwrócenie uwagi mieszkańców na sąsiedztwo tych właśnie rzek, gdyż często miasta leżące nad rzekami odwracają się od nich. Szczególnie dotyczy to Łodzi, przez którą przepływa 18 rzeczek, a mieszkańcy często nawet o tym nie wiedzą. W tym projekcie partnerem głównym była Provincia di Ancona (Włochy) a pozostałymi partnerami instytucje kulturalne z Rumunii CPPC - Center for Professional

Training in Culture oraz Finlandii – KSL. W projekcie tym pełniłem funkcję koordynatora merytorycznego ze strony polskiej a także prowadziłem łódzką edycję warsztatów. Byłem też opiekunem polskiej grupy na warsztatach w Rumunii. Podczas łódzkiej edycji projektu uczestnicy z Polski, Włoch i Rumunii tworzyli obiekty i instalacje związane z rzekami, które prezentowane były w przestrzeni publicznej nad rzeką Jasień a także na wystawie w Galerii Patio w Łodzi. Prowadzenie warsztatu w którym powstawały obiekty przestrzenne i instalacje było dla mnie szczególnie dużą przyjemnością, gdyż mogłem obserwować tworzenie prac podobnych do moich własnych. Z wieloma uczestnikami znalazłem wspólny język, a nasze kontakty trwały również po zakończeniu warsztatów.

Kolejnym projektem międzynarodowym była G.B.G.A. – Wielka Księga Grafiki Drugiej Połowy XX wieku. W tym projekcie AHE (dawniej WSHE) była głównym organizatorem, a partnerami były instytucje kulturalne z Węgier - Larerna Magica oraz Włoch - ARCUS – Arte e Cultura Sociale. Celem projektu było dotarcie do interesujących, ale nie znanych szeroko i nie docenionych żadnymi nagrodami twórców grafiki z 2 połowy XX wieku. Z każdego kraju w projekcie udział wzięło dwunastu artystów. Ja pełniłem funkcję koordynatora merytorycznego ze strony polskiej, a także prezentowałem jedną ze swoich grafik. Prace pokazywane były na trzech wystawach: w Carpi we Włoszech, w Budapeszcie i w Łodzi. W ramach projektu wykonałem również tytułową księgę. Było to 36 tomów, z których każdy zawierał jedną oryginalną grafikę i 35 reprintów. Księga była „wielka” nie tylko wartością zamieszczonych w nich prac, ale także rozmiarami, gdyż największe grafiki wybrane do projektu miały 100x70 cm, więc i tomy musiały mieć taki rozmiar. Była to największa praca książkowa, jaką dotychczas wykonałem.

W ramach pracy w Instytucie współorganizowałem dwie duże konferencje: II i III Ogólnopolską Konferencję Szkoleniowo-Naukową „ARTETERAPIA w medycynie i edukacji” w 2007 i 2009 roku.

Działania w Pracowni Intermedia/Multimedia w ASP w Łodzi

Równocześnie z pracą w WSHE/AHE od 2002 do 2009 roku pracowałem jako asystent prof. Wiesława Karolaka w pracowni Intermedia (potem zmienionej na Multimedia). Tu również prowadziłem zajęcia ze studentami (pierwotnie pod kierunkiem prof. Karolaka, w ostatnim roku, po uzyskaniu doktoratu, samodzielnie). Studenci projektowali i realizowali warsztaty twórcze, ale też obiekty, instalacje i książki artystyczne. Proces twórczy w pracowni nastawiony był na współpracę i wspólne dochodzenie do najlepszych rozwiązań, a nie na przekazywanie wiedzy. Jako prowadzący pracownię staraliśmy się być raczej towarzyszami poszukiwań tego, co dla studentów było najbardziej wartościowe i najciekawsze, a nie narzucać im zadania i ściśle określony sposób realizacji. Niektórzy studenci zdecydowanie preferowali pracę warsztatową z dziećmi, inni tworzyli filmy video i animacje komputerowe, a jeszcze inni książki artystyczne i obiekty. Jak wspominałem już na początku pracy, pracownia Intermedia dawała możliwość artystycznego działania we wszystkich tych dziedzinach, które nie były „czystymi” grafiką, malarstwem, rysunkiem czy rzeźbą. Dzięki

otwartości na często nietypowe pomysły studentów również ja uczyłem się wielu nowych rzeczy i sam siebie rozwijałem.

Często wykładowcy prowadzili warsztaty razem lub równoległe ze studentami. Okazją do tego były odbywające się kilka razy w roku spotkania warsztatowe. Najważniejsze z nich to coroczne Warsztaty „Kieszeń Vincenta” w Poznaniu, Letnie Akademie w Scheersbergu, Oerlinghausen i Waimarze w Niemczech.

Międzynarodowe Warsztaty Niepokoju Twórczego „Kieszeń Vincenta” to coroczna impreza odbywająca się wiosną w Parku Cytadela w Poznaniu, o której wspominałem już wcześniej. Uczestniczyłem w niej corocznie od 1997 roku (kiedy jeszcze warsztaty te nazywały się inaczej) jako student, a od 2003 roku jako opiekun studentów pracowni Intermedia prowadzących tam warsztaty. Spotkanie z artystami i studentami z uczelni z całej Polski, z Niemiec, Czech, Słowacji, Ukrainy i krajów bałtyckich było zawsze wartościowym, rozwijającym doświadczeniem. Kilkudziesięciu warsztatom dla dzieci towarzyszyły popołudniowe prelekcje i panele dyskusyjne dla prowadzących warsztaty (w których też kilkakrotnie występowałem).

Letnie Akademie w Scheersbergu w Niemczech to dziesięciodniowe spotkania warsztatowe w pięknie usytuowanym i doskonale wyposażonym ośrodku blisko granicy duńskiej. Przyjeżdżali na nie studenci i artyści z Niemiec, Danii, Polski, Czech, Słowacji, Finlandii i krajów Bałtyckich. W 1998 roku uczestniczyłem tam po raz pierwszy w warsztatach książki artystycznej. W 1999 roku również byłem uczestnikiem ale też prowadziłem autorski warsztat „Księga flag”. W 2001 roku prowadziłem w Scheersbergu warsztat „Webdesign”, związany ze sztuką Internetu.

Podobny charakter miały warsztaty w Oerlinghausen, również w Niemczech, gdzie w 2003 roku pojechałem jako opiekun studentów pracowni Intermedia. Podczas tego pobytu powstała instalacja „Pamięć” (pnie ściętych drzew w lesie pomalowane na błękitno).

W 2004 roku prowadziłem też warsztat „Tu i tam” w Weimarze, podczas XI Międzynarodowych Letnich Warsztatów dla Dzieci.

Oprócz dużych międzynarodowych przedsięwzięć studenci pracowni prowadzili też warsztaty podczas wielu imprez o krajowym zasięgu, jak Festiwal Sztuki Małego Dziecka, Festiwal Nauki i Sztuki oraz inne.

Działania w pracowni koncentrowały się nie tylko na działaniach warsztatowych ale też na samodzielnej kreacji artystycznej studentów. Prace studentów i wykładowców były kilkakrotnie prezentowane na wystawach pracowni. W 2001 miała miejsce wystawa „INTERMEDIA” w Galerii ASP w Łodzi, w której brałem udział jeszcze jako student, w 2007 roku przygotowaliśmy wystawę „Książki artystyczne z Pracowni Działań Multimedialnych” w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi, a 2008 roku odbyła się wystawa w Galerii Działań w Warszawie pod tytułem „Pracownia Multimedia ASP w Łodzi”.

Działania na Politechnice

Od 2011 roku pracuję w Politechnice Łódzkiej, na Wydziale Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów, prowadząc zajęcia na kierunku Wzornictwo. Studenci tego kierunku mają zajęcia z przedmiotów ogólnoplastycznych: rysunek, malarstwo, rzeźba, grafika, kompozycja oraz specjalizacyjnych, jak liternictwo, projektowanie produktu, projektowanie ubioru, projektowanie grafiki płaskiej i przestrzennej, multimedialna kreacja artystyczna i inne. Po studiach I stopnia zostają licencjatami, po studiach drugiego stopnia – magistrami sztuki, tak samo jak po skończeniu ASP. Specyfika pracy wymaga aby każdy plastyk - wykładowca był przygotowany do prowadzenia zajęć z różnych przedmiotów plastycznych. W ciągu trzech lat pracy prowadziłem zajęcia z rzeźby, kompozycji, projektowania produktu, rysunku, multimedialnej kreacji artystycznej. Do zajęć z rzeźby, kompozycji i multimedialnej kreacji artystycznej przygotowywałem również sylabusy. Choć wszystkie zajęcia prowadzę z pełnym zaangażowaniem, prowadzenie pracowni rzeźby daje mi najwięcej satysfakcji. Ponieważ pracuję ze studentami Wzornictwa, prowadzę zajęcia nie pod kątem edukacji przyszłych artystów, lecz projektantów. Zajęcia te są obowiązkowe na I roku studiów. Staram się, aby w ciągu tego, krótkiego przecież czasu, pokazać studentom jak najwięcej możliwości kształtowania prac przestrzennych i samej przestrzeni. W pierwszym semestrze ćwiczenia są dosyć standardowe – rzeźbimy w glinie powiększone formy wybranych przedmiotów, przekształcamy je nadając im wyraz artystyczny. Robimy gipsowe odlewy, by poznać specyfikę pracy z negatywem i pozytywem. W drugim semestrze studenci zwykle realizują trzy ćwiczenia. Pierwsze to „Assablage” ze znalezionych przedmiotów. Należy połączyć kilka gotowych przedmiotów i/lub ich fragmentów, by uzyskać nowy, interesujący, zaskakujący, aczkolwiek zupełnie bezużyteczny praktycznie obiekt. Ćwiczenie ma na celu przełamanie schematów myślowych dotyczących formy i funkcji przedmiotów oraz rozwinięcie kreatywnego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość. Przełamanie fiksacji funkcjonalnej jest szczególnie ważne dla przyszłych projektantów, którzy w pracy zawodowej będą musieli tworzyć nowe przedmioty i ubiory. Kolejnym zadaniem jest zwykle „rzeźba funkcjonalna”. Studenci tworzą prace będące jednocześnie rzeźbą, interesującym treściowo i formalnie obiektem przestrzennym, ale także przedmiotem użytkowym – meblem, elementem wyposażenia wnętrza lub innym. Ćwiczenie to, choć prowadzone w pracowni rzeźby sytuuje się już na pograniczu projektowania form przestrzennych. Realizacje studentów są w pełni użytkowe – na „rzeźbach do siedzenia” można siedzieć, a „rzeźby do świecenia” świecą i oświetlają. Ostatnim ćwiczeniem w semestrze jest zwykle „environment”. Studenci aranżują wybraną przez siebie przestrzeń, by nadać jej nowe znaczenia i ciekawy artystyczny wyraz. To ćwiczenie oprócz aspektów artystycznych, przygotowuje do przyszłego projektowania przestrzeni, np. wnętrz. Jak już wspomniałem, staram się prowadzić zajęcia z rzeźby bardziej pod kątem przygotowania do projektowania, niż do bycia artystą, aczkolwiek wiele realizacji studenckich reprezentuje wysoki poziom plastyczny. Pokazujemy prace na wystawach końcoworocznych, organizowanych przeze mnie (w 2012 roku w Galerii Biblio-art w Bibliotece głównej Politechniki.) Poza wystawami część prac znalazła stałe miejsce na korytarzach wydziału i służy studentom do siedzenia na

przerwach. Część prac eksponowana jest też na stronie facebooka Kierunek Wzornictwo PŁ, którą administruję.

W roku akademickim 2011-2012 prowadziłem zajęcia z rysunku ilustracyjnego i komiksowego dla studentów II roku. Efektem tych zajęć było wydanie kilkudziesięciostronicowego katalogu z pracami studentów.

Studenci Wzornictwa co roku jeżdżą na dwutygodniowy plener. W 2012 i 2013 roku byłem opiekunem grup plenerowych w Prowansji i Toskanii.

Od 2012 roku pełnię funkcję komisarza dyplomów na kierunku Wzornictwo. Zważywszy na fakt, że na roku studiuje od 90 do 120 osób, liczba dyplomów też jest pokaźna.

Inne działania edukacyjne

W roku akademickim 2010-2011 pracowałem w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Głogowie na kierunku Grafika Projektowa. Prowadziłem tam zajęcia z typografii i liternictwa według mojego autorskiego programu a także uczestniczyłem w wyjeździe studyjnym wykładowców do uczelni artystycznej w Grimsby w Wielkiej Brytanii.

W tym samym roku pracowałem również w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi, gdzie prowadziłem zajęcia z przedmiotu „Plastyczne Kształtowanie Przestrzeni”. I w tym przypadku zarówno program zajęć, jak i konkretne ćwiczenia były moimi autorskimi pomysłami a prace studentów pokazywane były na wystawie końcoworocznej w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

W roku akademickim 2011-2012 pracowałem również w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, na Wydziale Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu, jako wykładowca. Prowadziłem zajęcia „terapia plastyczna” oraz „Warsztaty terapii wizualnej” dla studentów kierunku Edukacja Wczesnoszkolna z Arteterapią. Scenariusze warsztatów i w tym wypadku były moimi autorskimi pomysłami.

Prowadziłem też warsztaty artystyczne nie związane z pracą na uczelniach. Było ich dosyć dużo, wymienię więc tylko ważniejsze. W 1997 i 1998 roku prowadziłem cykl warsztatów arteterapeutycznych dla pacjentów Szpitala Psychiatrycznego w Łodzi oraz Hostelu. (Hostel to należący do szpitala dom, w którym pacjenci po wypisie mogą mieszkać przez rok czasu, by nie wracać od razu do swojego miejsca zamieszkania.) Cykl nosił tytuł „Oswajanie siebie” a prowadziłem go wspólnie z psychologami szpitala.

W 1999 roku prowadziłem tygodniowy warsztat artystyczny dla dzieci w BWA w Sandomierzu zatytułowany „Kroniki Sandomierskie”. Wykorzystując samodzielnie czerpany papier tworzyliśmy książki dotyczące miasta Sandomierz, historii i własnych doświadczeń.

W 2001 roku prowadziłem warsztat „Pamiętnik znaleziony w...” w ramach VIII Letniej Akademii InSEA w Przytoku koło Zielonej Góry, a w 2002 roku warsztat „Sieć sztuki” w

ramach IX Letniej Akademii InSEA w Jeleniej Górze. Letnie Akademie InSEA to coroczne tygodniowe spotkania warsztatowe, organizowane w różnych miejscowościach. Skupiają one zwykle kilkadziesiąt osób, od nastolatków do seniorów. Uczestnicy pracują w grupach kilkunastoosobowych przez tydzień na wybranym warsztacie (zwykle do wyboru jest kilka: malarski, fotograficzny, muzyczny, taneczny, intermedialny i inne), a całość kończy się wystawą i pokazem efektów działań warsztatowych.

Przy tej okazji nadmienię, że od 1998 roku do chwili obecnej jestem członkiem PK InSEA, czyli Polskiego Komitetu Międzynarodowego Stowarzyszenia Edukacji przez Sztukę. Przez jedną kadencję byłem również członkiem zarządu.

W 2005 roku prowadziłem warsztaty książki artystycznej „Osobisty kalendarz” w Cascais (Portugalia) zorganizowany przez Portugalskie Stowarzyszenie Edukacji przez Sztukę, które zaprosiło mnie jako reprezentanta PK InSEA.

W 2005 roku odbyły się warsztaty dla dzieci „Książka z bajkami”, a w 2007 roku „Kraina piękna” dla fundacji „ABC XXI - Cała Polska czyta dzieciom”.

W 2007 roku prowadziłem warsztaty „Książka – nie książka” Było to dwutygodniowe spotkanie w miejscowości Korzonek koło Częstochowy prowadzone w ramach projektu „Twórczość, Radość, Rozwój”. Uczestnikami były dzieci z rodzin w trudnej sytuacji społecznej a efektem było kilkadziesiąt mniejszych i większych książeczek artystycznych, stworzonych wspólnie z dziećmi.

W 2010 prowadziłem cykl warsztatów plastycznych dla dzieci i seniorów w ramach projektu „Generacje - Kreacje” dla fundacji „ABC XXI - Cała Polska czyta dzieciom”. Celem była integracja dzieci z domu dziecka oraz seniorów z domu dziennego pobytu podczas wspólnej twórczej pracy oraz wytworzenie międzypokoleniowych więzów.

W 2011 i 2012 roku prowadziłem warsztaty książki artystycznej podczas Targów Książki organizowanych przez Międzynarodowe Targi Łódzkie. W całodniowych warsztatach uczestniczyć mogli wszyscy zwiedzający targi. W 2011 roku tworzyliśmy Collage’owe księgi z wierszami o zwierzętach, w kolejnym roku księgę inspirowaną „Lokomotywą” Juliana Tuwima.

W 2012 prowadziłem warsztaty plastyczne w projekcie „Mikser Kultury” organizowanym przez Ośrodek Kultury „Górna”. Uczestnikami byli młodzi ludzie z różnych krajów, ale mieszkający w Łodzi. W efekcie powstała collage’owa księga pokazująca Łódź oczami osób z zewnątrz.

2013 prowadziłem warsztaty Streetart organizowane przez fundację Form-Art. w Łodzi. Efektem pracy było pomalowanie przejścia podziemnego w centrum Łodzi. Graffiti według mojego pomysłu powstało legalnie, za zgodą plastyka miasta. Szare ściany wypełniły błękitne

sylwetki ludzi – jakby cienie spieszących dokądś przechodniów. Na stopniach pojawiły się natomiast sentencje, tworząc jakby przestrzenną księgę „O przejściach”.

2014 prowadziłem warsztaty w galerii „Ogród Sztuki” w Konstantynowie. Poprzedzały one moją wystawę w tej galerii. W 2014 roku prowadziłem też warsztaty w ramach projektu „Zabookowani w sztuce” Centrum Kultury Teatr Sztuk w Jaworznie.

Większość warsztatów prowadzonych przeze mnie związana jest w jakiś sposób z książkami artystycznymi, podczas wielu powstawały książki-objekty lub assamblaże, podczas niektórych posługiwaliśmy się komputerami, tworząc prace multimedialne. Na warsztatach zawsze ważne dla mnie było, by, pomimo wspólnej, zaproponowanej przeze mnie formy plastycznej, uczestnicy sami odkrywali i prezentowali treści ważne dla nich. Nie narzucałem nigdy konkretnych sposobów realizacji tematu. Wyznaczałem tylko ogólne zarysy, ramy, w które można włożyć różnorakie treści. Starłem się zawsze być towarzyszem tworzących własne dzieła uczestników. Często ich prace zaskakiwały mnie oryginalnością formy i głębią przekazu. Było dla mnie niezmiernie ciekawe i rozwijające patrzeć, jak podczas krótkiego czasu, praktycznie z niczego powstają wartościowe prace plastyczne, jak uczestnicy angażują się w pracę twórczą, jak poważnie do niej podchodzą i jaką im to daje satysfakcję.

Projekty graficzne

Chciałbym krótko przedstawić jeszcze jedną dziedzinę mojej działalności, a mianowicie pracę w charakterze grafika projektowego. Jak już wspominałem wcześniej, skończyłem studia na Wydziale Grafiki i Malarstwa w Pracowni Projektowania Grafiki Użytkowej pod kierunkiem prof. Stanisława Łabęckiego. Jeszcze będąc studentem zajmowałem się komercyjnie projektowaniem. Były to najczęściej projekty druków ulotnych, katalogów z wydarzeń kulturalnych, folderów z wystaw. Po skończeniu studiów zacząłem też projektować i składać książki a także tworzyć strony WWW i prezentacje multimedialne. Nie pracowałem nigdy w agencji reklamowej, jednak udało mi się zaprojektować kilkanaście książek, wiele folderów, plakatów i drobnych druków. Najczęściej projektowałem dla wydawnictwa uczelni w której pracowałem, czyli WSHE/AHE, ale tworzyłem też identyfikacje graficzne dla wielu wydarzeń, konferencji, warsztatów, projektów artystycznych realizowanych przez Międzynarodowy Instytut Edukacji przez Sztukę a także przez pracownię Intermedia/Multimedia na ASP. Identyfikacje wizualne obejmowały najczęściej logotypy, zaproszenia, foldery, katalogi, strony internetowe i prezentacje multimedialne.

Obecnie projektuję drobne formy graficzne na potrzeby Wydziału Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów, na którym pracuję. W 2013 roku projektowałem również tablice pamiątkowe zasłużonych profesorów, które ozdabiają obecnie hol budynku wydziału.

Podsumowanie

Podsumowując moją działalność opisaną w autoreferacie, po raz kolejny stwierdzam, że pomimo dużej różnorodności działań, uzupełniają się one wzajemnie.

Skończyłem dwa kierunki studiów, pracowałem równocześnie w ASP i w AHE. Pracę dydaktyczną łączyłem z działalnością artystyczną, a obie uzupełniałem jeszcze pracą projektanta graficznego. Uczyłem studentów prowadzenia warsztatów twórczych i sam je prowadziłem. Uczyłem grafiki projektowej i sam projektowałem. Uczę rzeźby i sam tworzę. Pokazuję swoje prace na wystawach i organizuję wystawy studentów. Projektuję swoje i cudze katalogi. Wszystkie te działania dopełniają obraz prawie dwudziestu lat mojego życia. Uważam, że mój dorobek artystyczny i edukacyjny upoważnia mnie do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego.

Marek Jabłoński